Nr. 141 | Kraków, piątek 24 maja 1901. | Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie [illegible] marek. — W innych krajach kwartalnie 18 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 23 maja.

Demagogia Koła polskiego.

Że Koło polskie jest wrogie interesom ludu, tego dziś już dowodzić nie potrzeba. Koło samo przez lat dziesiątki z całą gorliwością to udowadniało, tak, że dziś to już jest niezachwianym pewnikiem. I teraz Koło żadnej sposobności nie omija, aby umocnić tę zasłużoną opinię, jaką posiada, aby nieustannie dokumentować, że jest reprezentacyą obszarników, a nie ludu.

Ale dziś nie są już te „dawne dobre czasy“, w których wyborcy nawet nie wiedzieli, co ich „wybrani“ robią i za czem w parlamencie głosują. Dziś „polityk“ z Koła polskiego nie ma już do czynienia z ciemną, pokorną masą, bo w całym kraju wzrosła klasowa świadomość ludu pracującego. Ci posłowie, którzy są wybrani nie przez kilkunastu obszarników lub członków Izby handlowej, muszą się przynajmniej starać o pozory. I stąd pochodzi nowy, nieznany dotąd w Kole polskiem objaw: demagogia. Nie można już spać wygodnie w Izbie i w komisyach, nie można już machinalnie głosować wedle życzenia „wysokiego rządu“, trzeba udawać przed krajem, że się jego interesy uwzględnia, że się, panie dobrodzieju, coś przecie robi...

Z tych, nie innych pobudek wniosło Koło interpelacyę w sprawie zamordowania 4 chłopów przez żandarmów, w obronie hrabiowskiego pastwiska. Krew... wprawdzie nie błękitna, tylko zwykła, chłopska, czerwona... ale w każdym razie krew ludzka. Oburzenie w kraju zbyt wielkie, ci przeklęci socyaliści i tak wniosą interpelacyę, zresztą hr. Krasickiemu włos z głowy nie spadnie — trzeba pokazać, że się coś dla kraju robi.

Ale, gdy przyszła na stół sprawa skrócenia czasu pracy w kopalniach, odłożono żart na bok. Demagogowie musieli się zadowolnić demagogią w Kole.

Wstrętny to widok tych serwilistów, wijących się jak owady na szpilce, wykręcających się najróżniejszymi sposobami, byle tylko nadać sobie pozór przyjaciół robotników, a w rzeczywistości głosować przeciwko ich żądaniom. Taki Roszkowski oświadcza się i za 8 godz. i za 9-godzinną szychtą, taki Kozłowski cytuje aż encyklikę papieską „Rerum novarum“ przeciw 8-godzinnemu czasowi pracy!

Hr. Wodzicki, Dawid Abrahamowicz, Piepes, ci panowie nie potrzebują demagogii: jeden z nich wybrany 37 głosami, drugi 31 głosami, trzeci 29 głosami! Oni mogliby nawet głosować za przydłużeniem dnia roboczego, a niby im się za to nie stało!

Tacy szczęśliwcy nie potrzebują dbać o żadną opinię, mogą sobie głosować bez obwijania w bawełnę przeciwko żądaniom robotniczym. Socyalno-polityczny poziom stańczykowskiej kliki charakteryzuje dostatecznie lapidarne zdanie hr. Wodzickiego, że „robotnicy sami chcą dłużej pracować, by więcej zarobić“.

Ale, jak to wyżej przedstawiliśmy, nie wszyscy członkowie Koła polskiego są w tak szczęśliwem położeniu, nie wszyscy zostali wybrani z większej posiadłości lub z Izb handlowych. To też różni Żygulińscy, Opydowie, Danielaki byli zmuszeni udawać zwolenników 8-godzinnego dnia roboczego.

Szlachecka klika nie pozwoliła im naturalnie głosować za tem w parlamencie. Ale oni są już zadowoleni: będą przecież mogli przed wyborcami wskazać na swe „dobre chęci“ i pio-

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

14)

Nie jest już zresztą w stanie przypomnieć sobie z całą dokładnością, w jakim właściwie stopniu była mu uległą. W sześć miesięcy potem popełniła drugi błąd, zamieszkawszy wraz z Ragu, który przestał zupełnie wspominać o małżeństwie. Następnie zdarzył się jej ów nieszczęśliwy wypadek w fabryce, wskutek którego zaniechać musiała pracy i to właśnie w tym czasie, kiedy strejk zrobił Ragu tak strasznym, tak złym, że zaczął ją obwiniać o swoją nędzę i bić.

Odtąd już było coraz gorzej i gorzej, a obecnie wyrzucił ją na bruk, nie chcąc jej nawet dać klucza, by mogła z bratem noc pod dachem przynajmniej przepędzić.

Jedna myśl trapiła Łukasza.

— Gdybyś pani miała dziecię, możeby go to przywiązało, ożeniłby się wówczas z panią?

Sprzeciwiła się co żywo tej myśli, z giestem przestrachu.

— Dziecko z nim?!... Ach! Boże!... tożby to było największe nieszczęście!.. Kula u nogi — jak on powiada. On nie chce za nic w świecie mieć dzieci, umie się od tego zabezpieczyć... Jego zapatrywania są takie: kiedy się żyje we dwójkę, to tylko dla wspólnej przyjemności — a jak się już tego ma dosyć: bądź zdrów — bądź zdrowa — i każde niech idzie w swoją stronę.

Znowu nastało milczenie, przestali mówić. Ta pewność, że Josina nie była matką, że nie będzie matką dziecięcia tego człowieka, była dla Łukasza, w jego bolesnem współczuciu dla niej, dziwnie słodką, jak gdyby ulgą, z której nie zdawał sobie sprawy. Nieokreślone uczucia budziły się w jego wnętrzu, gdy równocześnie oczy jego, błądzące w dali, natrafiły na wąwóz de Brias, zalany ciemnością w tej chwili, który widział przed paru godzinami o zmierzchu. Góry Bleuses wznosiły z obu stron swe stoki skaliste pośród gęstniejącego coraz zmroku. Z tyłu, w połowie wzgórza, rozlewał się za nim chwilami łoskot pędzącego pociągu, który z gwizdem, zwalniając biegu, wjeżdżał na stacyę.

U stóp swoich rozróżniał błękitnawą Mionnę, której wody uderzały o groblę z drewnianych pali, podpierających most. Na lewo zaś od niego rozszerzała się nagle skalista gardziel pomiędzy rozstępującemi się grzbietami gór Bleuses, które przechodziły zwolna w olbrzymią równinę Roumagne, gdzie noc burzliwa i czarna spływała się w jedną całość z morzem ciemności bez końca, powyżej niewyraźnej wysepki Beauclair, błyskającej drobnemi światełkami, po-

runować na „prawicę" Koła, która krępuje swobodę głosowania i niweczy „dobre chęci" i t. d. i t. d.

Tylko drowi Michejdzie pozwoliło Koło głosować za 8-godzinnym dniem roboczym. Michejdę zadzióbaliby w jego okręgu wyborczym górnicy, gdyby głosował inaczej, można mu więc wyjątkowo pozwolić na udawanie przyjaciela robotników... Ale co do innych jeszcze obawa ta nie zachodzi. Niech sobie wyborcy krzyczą, mandaty jeszcze nie zagrożone. Więc, kto boi się głosować przeciw 8 godzinnej szychcie, niech wyjdzie z sali. To wystarczy — na więcej nie pozwala „solidarność narodowa". Tylko co do jedynego Michejdy ta „solidarność narodowa" może strawić 8-godzinną szychtę.

Ta wstrętna komedya jeszcze raz w jaskrawy sposób pokazała robotnikom, że „solidarność narodowa" Koła polskiego jest tylko narzędziem do uśmiercania wszelkich żądań ludu pracującego. Zarówno stańczyk, który pod pozorem „solidarności narodowej" zakazuje demokracie głosować za żądaniem robotników, przez cały świat uznanem za słuszne i konieczne — jak i „demokrata", który nie ma odwagi zdemaskować obłudnego frazesu „solidarności narodowej" i dobrowolnie oddaje się w jego pęta — obaj dopełniają się wzajem, obaj są wrogami ludu. Kto nie jest obłudnikiem, lecz szczerze pragnie bronić interesów ludu, dla tego nie ma miejsca w Kole polskiem.

Pod pręgierz.

Prawda o odnowieniu katedry królewskiej na Wawelu.

I.

Lubię tych panów, którzyby radzi wyłączyć sztukę i krytykę sztuki z zakresu codziennej walki o kulturę i oddawali jej cześć wyłączną w willi nad morzem, gdzieby nie dolatywał ich chrzęst broni i łoskot bojów spo łecznych. Lubię ich za naiwność dziecięcą, z jakąby radzi utworzyć szczególne kapłaństwo sztuki i używania dzieł sztuki, od której byłby **tłum**, lud wyłączony.

Jak taki pan „artysta", dajmy na to Miriam, urządzi sobie fioletową filozofię o arystokratyzmie wybrańców w „Chimerze", to konserwatyści polityczni, jak hyeny na żer, rzucają się na przedruk takiego objawienia i kują z niego broń do walki za utrzymaniem przywilejów.

Powołują się wówczas z emfazą na niewinnych, niepolitykujących ideologów, wołając: „Patrzcie, nawet pan Miriam naukowo stwierdził, że w nas jedynie tkwi kultura, że im dokładniej hołotę ludową wyłączamy za nawias życia narodowego, im lepiej zachowujemy władzę, oświatę i sztukę dla siebie, konserwujemy ją, tem lepszą jest nasza służba narodowa".

I oto dzieje się od czasu do czasu rzecz, która jak błyskawica rozświetla półmrok powyższej filozofii niewieściuchów społecznych i okazuje w całej pełni barbarzyństwo kulturalne „powołanych i oświeconych warstw społeczeństwa", jak się „Czas" zwykł o swoich hrabiach - chlebodawcach ze Szlaku i z pałacu „pod Baranami" wyrażać.

Taką błyskawicą, która rozdarła niebo stańczykowskie na dwoje i ukazała całą nicość kulturalną, nieuctwo i barbarzyństwo tej klasy, jest **sprawa restauracyi katedry na Wawelu.**

Czemże jest ta katedra, która „przodek po gnieźnieńskiej otrzymała", dla narodu polskiego? Czy jest ona tylko miejscem rezydencyi obecnej pana Puzyny, byłego c. k. koncepisty dyrekcyi skarbu? Czy też jest pomnikiem żyjącym tysiącletniej kultury polskiej, gdzie każdy kamień jest zakrzepłym dokumentem przeszłości i tej, co dumą, a także i tej, co wstydem i boleścią napełnia?

W katedrze naszej są jeszcze kamienie, które w r. 1009 kładł Bolesław Chrobry, a Kazimierz Wielki w czternastym wieku zaznaczył wznoszącą się linię kultury narodowej szkieletem gotyckich murów, stanowiących dzisiejsze jądro katedry.

Wielki prawdziwie duchem już renesansowy Wit Stwosz rzeźbi tam groby Kazimierza IV Jagiellończyka i odlewa płyty grobowcowe kardynała Fryderyka.

Złoty okres cywilizacyi polskiej odbił się zaś wyjątkowej piękności klejnotem... kaplicą Zygmuntowską.

A potem spadającą w dół linią kultury, znaczą się wciąż wyłącznie szlacheckie czasy Wazów, aby potem wandalizmem biskupa **Łubieńskiego**, rujnującego dla swego widzimisię najpiękniejsze pomniki dawniejszych czasów, pokazać czas samowoli „szlacheckiej", nieokiełznanej, zamieniającej w gruzy i rumowiska wszystko, co kiedyś mieszczanin i rzemieślnik i chłop utworzył, i bogactwem narodowem uczynił.

A dziś jeszcze miarowy odgłos kroków żołnierzy austryackich, moc czarno-żółtych kolorów i przeciągły, dyszkantowy głos niemieckiej komendy pod bokiem katedry pokazuje, kto jest panem na ziemi polskiej i kto zasiadł na zamku dawnych królów polskich.

Widzimy więc, że wbrew delikatnym umysłom Miriamów, sztuki nie można uczynić czemś będącem poza historyą i poza „polityką" narodu,

---

dobnemi do iskier. Oczy jego jednakże wracały ciągle do „Piekła", które przybierało postać dziwacznego widziadła, spowite w białe, rozświecone blaskiem płonących na dziedzińcach bani elektrycznych, dymy. Przez szeroko rozwarte wrota widać było niekiedy pałające paszcze pieców, oślepiająco jasne tryski roztopionego metalu, rozległe czerwone pożary, wszystkie ognie wewnętrznego piekła, które było pożerczem i zgiełkliwem dziełem potworu. Ziemia drżała dookoła, dźwięczny taniec młotków nie ustawał ani na sekundę na tle stłumionego sapania maszyn i głębokich uderzeń wielkich młotów, podobnych echom dalekiej kanonady.

I Łukasz, z oczyma pełnemi tej wizyi, z sercem udręczonem smutną dolą biednej, opuszczonej Josiny, siedzącej u jego boku na ławce, mówił sobie w duchu, że w tej nieszczęśliwej odbijają się w całym swoim ogromie klęski pracy źle zorganizowanej, zbezczeszczonej, przeklętej. To jej cierpienie najwyższe, ofiara ludzka tego smętnego dziecka, była zakończeniem jego wieczoru, na który złożył się widok spustoszeń strejku, serc i mózgów zatrutych jadem nienawiści, twarde samolubstwo handlu, wódka — pocieszycielka niezbędna, kradzież uprawniona przez głód, całe sędziwe społeczeństwo, trzeszczące w posadach pod brzemieniem spełnianych krzywd. I usłyszał jeszcze głos Lange'a, przepowiadający końcową katastrofę, która zmiecie Beauclair przegniłe i szerzące zgniliznę. I ujrzał poraz wtóry blade dziewczyny, włóczące się po ulicach, to nędzne ciało na usługach rozkoszy miast przemysłowych, tę ostatnią otchłań nierządu, w którą rak nędznych zarobków strąca ładne robotnice fabryczne. Nie zmierzałaż w tę przepaść i Josina?... Uwiedziona, potem wypchnięta na ulicę, wreszcie przygarnięta przez zapóźnionych opojów; pochyłość staczała się szybko w kałużę. Odczuwał w niej istotę uległą i kochającą, jedno z tych godnych ubóstwienia, pełnych czułości serc, które są zarazem bodźcem i nagrodą silnego mężczyzny.

To też na myśl porzucenia jej na tej ławce, na myśl o tem, aby nie miał udzielić jej pomocnej ręki w jej nieszczęściu, odezwał się w nim taki protest, że raczejby się był życia wyrzekł niżeli odmówił jej braterskiej opieki w owej godzinie.

— W każdym razie nie możesz pani przecie nocować tutaj z dzieckiem. Ten człowiek musi panią stąd zabrać. Później zobaczymy... Gdzie wasze mieszkanie?

— Niedaleko stąd, w starem Beauclair, ulica des Trois Lunes.

Objaśniła mu bliżej miejsce. Ragu zamieszkiwał małe mieszkanko z trzech izb w jednym domu z swoją siostrą Adelą, nazywaną powszechnie niewiadomo dlaczego „frygą". Otóż Josina podejrzewała, że, jeźli Ragu istotnie klucza nie miał przy sobie, musiał go zostawić u „frygi", która była straszną kobietą, nadzwyczaj przykrą dla biednych dziewcząt. Kiedy zaś Łukasz o tem napomknął, ażeby pójść, jak gdyby nigdy nic, po klucz do tej jędzy, zadrżała.

— Och! nie, nie do niej. Ona mnie nienawidzi. Gdybym przynajmniej wiedziała, że trafię na jej męża, to dobry człowiek. Wiem jednak, że pracuje tej nocy w „Piekle". Jest majstrem puddlerem, nazywa się Bonnaire.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

widzimy, że jeśli pan baron Puszet, człowiek, należący do tej samej sfery towarzyskiej, co hr. Stasio Tarnowski, poważy się, miłując naprawdę kulturę polską, zganić chociażby w najdelikatniejszych słowach zbrodnie, dokonane przez byłych ck. koncepistów skarbu na własności narodowej, to nie pomoże żadna wyłączność historyka sztuki i krytyka, a grzech przeciw duchowi świętemu, popełniony przez szczery okrzyk protestu przez uczciwego Polaka i uczonego człowieka, okupić musiał prześladowaniem i bojkotem literackim.

Panowie hrabiowscy chlebodawcy „Czasu“ wygnali Puszeta i Estreichera jak nieposłusznych parobków z folwarku, za to, że ci ludzieośmielili się stanąć publicznie w obronie nienaruszalności i poszanowania dla tysiącletniego dorobku w kulturze narodowej.

Ale mówi pismo święte, że kiedy ludzie zamilkną, to kamienie wołać będą; kiedy „miarodajnym“ krytykom rządzące stronnictwo usta zamyka, to tem głośniej my, imieniem ludu polskiego, przyłączymy się do tych, wołających o pomstę kamieni wawelskich i zadzwonimy na gwałt na całą Polskę.

A mamy prawo do tego, bo pieniądze, które poszły na odnowienie katedry, to nie były pieniądze ks. Puzyny, ale grosz publiczny, z podatków, tkwiących w subwencyi rządowej i krajowej i w ofiarach dobrowolnych; mamy też prawo do tego, bo chociażby panowie ck. stańczykowscy patryoci sto razy nas wrzucili do kotła „kosmopolitycznego“, to dla nas nagromadzone bogactwo tysiącletniej cywilizacyi w sztuce jest tem droższem, że pragniemy ją kiedyś uczynić w socyalistycznym ustroju swą niepodzielną własnością całego 20-milionowego narodu.

A teraz pomówimy o samem odnowieniu katedry wawelskiej.

Animusz szlachecki.

Krwawe zajście w Manastercu jest tylko jednym epizodem na tle sporów serwitutowych. Od naszego korespondenta sanockiego otrzymujemy następującą reminiscencyę historyczną:

Dzielna w boju, mądra w radzie, hulaszcza w zabawie, ojcowska względem „kmiotka“ szlachta sanocka!.. Wspaniała szlachta Kaczkowskiego, rozsiana po dzisiejszych powiatach: sanockim, liskim, dobromilskim i brzozowskim, serdeczna a granitowa, porywcza a uczuciowa, biedna na owsianych gruntach, a litościwa, ta szlachta, co pod swojemi strzechami piastuje święte ideały i sztukuje rwącą się nić tradycyi miłością, miłością i miłością..

Tomy możnaby pisać o wypadkach podobnych temu, jaki zdarzył się w Manastercu, w dobrach hr. Krasickiego. Procesy w sprawach serwitutowych, długie, wlekące się, nudne, wkorzeniające coraz głębiej nienawiść gmin do dworów, trwały całemi latami, a nawet trwają do dnia dzisiejszego.

Wypadek w Manastercu nie jest w liskim powiecie odosobniony. — Przed niewielu laty coś podobnego działo się także w Myczkowcach za Ubercami. Na *zarinkach* (błonia nad Sanem) w Myczkowcach, na tych *zarinkach*, co przeszły w pieśń ludową, polała się chłopska krew — została stoczona bitwa, będąca jednym z koniecznych epizodów w procesie dworu z gminą

„Boby, żury i osuchy, zawsze były zuchy“ — przekazał nam Kaczkowski opinię szlachty o Bobowskich, Żurowskich i Osuchowskich, starych sanockich rodach. To też kiedy dziedzic Myczkowiec, Wiktor Żurowski dowiedział się, że chamy wyszły z motykami i rydlami na sporne *zarinki*, ażeby je objąć w posiadanie, odezwała się w macherze nafcianym szlachetna krew: zatrąbił na alarm, przypasał damascenkę ojców swoich (zapewne z napisem „Jezus Marya“) do boju, wsadził uzbrojonych dworskich ludzi na koń i ruszył z kopyta, aby zgnieść bunt opornych chamów.

Na *zarinkach* nad Sanem, pomiędzy drzemiącymi po górach borami, rozegrała się bitwa, godna pióra najlepszego batalisty. Z jednej strony dwór na koniach, ze strzelbami, rewolwerami i harapami w dłoni — z drugiej kupka buntowników, przeważnie bab zbrojnych w rydle i motyki. Dziedzic zapłonął wspomnieniami rycerskiej chwały— dał znak do ataku i na czele odważnych wojowników rzucił się naprzód. Zdało mu się, że wiedzie hufce husarzy w śmiertelny bój za wiarę, a ta myśl zrobiła natarcie tak bardzo gwałtownem, że za chwilę potem pokaleczone i krwią ociekające baby rzuciwszy oręż, rychłą salwowały się ucieczką, szczęśliwe, że głowy unoszą z pogromu.

Bo w „żurach“ krew, nie woda...

* * *

Więc znowu chodzi rozgłośna wieść, że dziedzic Myczkowiec, jeżdżący często z Nowosielec przez Nadolany do swojej kopalni nafty, przestał płacić dzierżawcy myta w Nadolanach mostowe, choć wynosi ono za jednego konia jeno 4, wyraźnie cztery centy. Żyd czekał cierpliwie, dopóki jaśnie wielmożny pan nie powtórzył tego po raz ośmnasty!

Wtedy zażądał zwrotu 72 ct, ale zamiast tej kwoty, dostał ośm centów i cięgi, zaaplikowane mu batem przez powożącego chłopa wedle recepty jaśnie wielmożnego pana.

A po powrocie do domu wniósł dziedzic Myczkowiec skargę na celnika o gwałt na równej drodze. Wydział w Sanoku odesłał sprawę celem rozsądzenia do Nadolan — gdzie jednak Żurowski nie stawił się na terminie (po kilkakroć wyznaczanym) — i gdzie rada gminna doszła do przekonania, że jeżeli która ze spornych stron może się skarżyć na drugą, to chyba żyd na jaśnie wielmożnego pana, za to, że wprawdzie baty otrzymał, ale pieniędzy nie dostał do dzisiaj.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotników szewskich w Krakowie. Dnia 19 bm. odbyło się poufne zgromadzenie robotników szewskich z porządkiem dziennym: 1) organizacya zawodowa, 2) sprawozdanie z kongresu robotników szewskich, odbytego w Wiedniu w czasie świąt wielkanocnych. Zgromadzenie było bardzo liczne; po raz pierwszy wzięli w niem udział robotnicy z Dębnik i Czarnej Wsi, wyrabiający obuwie wojskowe. Tow. Bryniarski i Czechowski omawiali stosunki w zawodzie szewskim; u szewców jest najdłuższy dzień roboczy, a najniższe zarobki; pochodzi to stąd, że pracuje się na akord, a płaca od sztuki jest bardzo niska. Mówcy wzywali zgromadzonych do walki o polepszenie bytu.

Przemawiali następnie robotnicy, zatrudnieni przy robocie wojskowej; robotnicy ci, sprowadzeni z Żywca, Skawiny, Myślenic i t. d., opowiadali, że pracują od godziny 3 lub 4 rano do 9 wieczorem i za tę 17-godzinną pracę dzienną zarabiają tygodniowo po 7—8 złr.; sypiają po strychach, sieniach, gdziebądź; wiktują się w szynkach i żyją przeważnie na zimnej strawie, gdyż gotowanej dostać nie mogą. Zamiast zaliczki otrzymują kwitki, za które mogą dostać w szynku ten suchy obiad, kolacyę i śniadanie. Przytem majstrowa nie pozwala im palić, bo ona dymu nie znosi i wiele innych rzeczy.

Tow. Kozioł wskazał robotnikom szewskim, że tylko za pomocą organizacyi zawodowej mogą sobie pomagać w tych ciężkich czasach; robotnicy stolarscy to już poznali, bo kilkudziesięciu robotników, którzy nie mieli pracy, otrzymało zapomogę.

Po przemówieniu tow. Koguta i Sworzeniowskiego, tow. Bałanda w krótkich zarysach objaśnił, jakie uchwały zapadły na kongresie zawodowym, odnośnie do planu organizacyjnego, który należało wprowadzić w życie.

Z sali sądowej.

Przyjaciel Prokopczyca przed sądem.

Stanisławów, 22 maja.

Dziś rozpoczęła się przed trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw Mendlowi Lebensartowi i jego faktorowi Józefowi Lindnerowi o występek lichwy. (Akt oskarżenia podaliśmy w poprzednim numerze. Przyp. Red.).

Przewodniczy radca sądowy Sojka, bronią Lebensarta adwokaci Lorsch i Aleksiewicz.

Sala przepełniona jest publicznością. Nie widać tylko p. Prokopczyca, który w domu odbiera dokładne raporty o przebiegu rozprawy. Obok Mendla, który w ostatnich czasach zmienił chałat na krótki surdut i wbrew swej wrodzonej arogancyi jest skruszony i ciągle płacze, zasiadł na ławie oskarżonych także jego pośrednik, Józef Lindner.

Mendel Lebensart do winy się nie poczuwa. Padł on ofiarą — jak mówi — zawiści swoich wrogów politycznych, których „polityczną zazdrość“ (politischen Neid) obudził od czasu wyborów do kahału. Honorów nie pragnął, ale go do przyjęcia mandatu do kahału i do rady gminnej zmuszono. (Prokopczyc? Przyp. koresp.). Pracował ciężko, a urzędnikom dawał za liczki z dobrego serca.

Na odnośne zapytanie przewodniczącego, dlaczego przyjmował weksle fałszywe, odpowiada, że weksel fałszywy lepszy jest niż prawdziwy, gdyż dłużnik musi go wykupić.

Osk. Józef Lindner bierze winę na siebie. Odmienność swoich zeznań w śledztwie złożonych tłómaczy tem, że namówił go do tych zeznań niejaki Goldenberg, który przyrzekł mu za to posadę w magistracie.

Zastępca prokuratora Sawicki przedkłada dwa doniesienia, wedle których Lebensart złożył dla Lindnera pewną kwotę, pod warunkiem, że on całą winę weźmie na siebie.

Lindner odpowiada: Popołudniu dostanie pan jeszcze cztery, bo stempel nie kosztuje.

Przesłuchano następnie świadków i poszkodowanych, po największej części urzędników kolejowych, z których najbardziej obciążająco zeznawał agent Leon Schaffmann.

O godz. 6 1/2 odroczył przewodniczący rozprawę do jutra.

Stanisławów, 23 maja. (*Telegram „Naprzodu“*). Dziś zapadł wyrok następujący: Trybunał skazał Mendla Lebensarta na 4 tygodnie więzienia i 600 koron grzywny, a Lindnera na 6 tygodni więzienia i 100 koron grzywny.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 maja. 1543. Mikołaj Kopernik umiera. — 1878. Pierwsza ustawa przeciwko socyalistom w Niemczech odrzucona. — 1895. Wielki strejk górników w Ameryce. — 1896. Czesko-słowiański kongres w Bernie.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 nap. St. Wyspiański. „Natręt“, fragm, w 1 akcie Zofii Wójcickiej. „Goście“, epilog dram. w 1 obr. St. Przybyszewskiego (nowość).

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (na dochód Kolonij wakacyjnych).

Poniedziałek o godz. 2 1/2 popoł.: „Obrona Częstochowy“, obr. hist.

Poniedziałek o godz. 7 1/2 wiecz.: „Burza“, baśń dram. w 6 obr. z epilogiem, illustrowana muzyką.

Krwawe zajście w Lisklem. Były poseł, Jan Stapiński, oświadcza w „Kuryerze lwowskim“, że pastwisko, na którem zastrzelono chłopów, należało się im prawnie i faktycznie W pięciu folwarkach, między innemi w Huzelach i Manastercu, nie są sprawy serwitutowe dotychczas uregulowane. Wszelkie próby ugody rozbijały się o upór hr. Krasickiego, który objąwszy świeżo dziedzictwo, postanowił przeprowadzić regulacyę na własną rękę, z krzywdą dla chłopów.

„Kuryer lwowski“ oświadcza, że szczegóły katastrofy są straszne. Nie ogłasza ich jednak ze względu na konfiskatę i zapowiada interpelacyę w radzie państwa.

Jak przyszło do strzelania, krążą różne wersye. Włościanie twierdzą, że żandarmi spędzali ludzi z pastwiska kolbami. Gdy chłopi poczęli protestować przeciw biciu i zasłaniali się rękami, przystanęli naraz żandarmi i dali ognia.

Interpelacyę w tej strasznej sprawie podamy w dosłownem brzmieniu.

Bezrobocie w Przemyślu. Setki robotników, pozbawionych zajęcia, snują się znów po ulicach Przemyśla. Niewytłumaczona obojętność magistratu i starostwa, tudzież osobisty interes różnych drogomistrzów i dozorców spowodował znów zastój akcyi ratunkowej. Tak np. wydały władze polecenie, aby przyjęto kilkaset robotników przy robotach chwilowych. Z upoważnienia władz wybrała deputacya robotnicza tych do pracy, którzy byli najbardziej biednymi. Zdawało się, że sprawa będzie załatwioną, — gdy w tem różni naganiacze magistraccy, którzy od robotników, przyjmowanych do pracy, zazwyczaj biorą okupy i dary, zamówili sobie na własną rękę potulnych i opłacających się robotników wiejskich, a przemyskich nie przyjęto wcale do roboty.

Skutkiem tych niegodziwych machinacyj znalazło się znowu mnóstwo ludzi bez pracy. Do burmistrza udała się natychmiast deputacya z zażaleniem na tego rodzaju postępowanie, które rozdrażnia i podburza Burmistrz przyrzekł sprawę zbadać.

Zwracamy uwagę władz przemyskich, że nic tak nie podburza głodnych ludzi, jak niedotrzymywanie przyrzeczeń. Spodziewamy się, że tak magistrat, jak też rada powiatowa i starostwo rozpoczną nareszcie większe roboty i nie dopuszczą do tego, aby robotnicy ginęli z głodu.

Najwyższy czas przyjść biedakom z pomocą!

Pożary w okolicy Krakowa. W Zakrzówku wybuchł dnia 23 bm. nad ranem pożar w stodole, należącej do wójta Batki. Stodołę tę dzierżawił niejaki Mięta, który założył w niej fabrykę szczyp smolnych. Stodoła spłonęła do szczętu wraz z beczkami smoły i innemi narzędziami.

Tej samej nocy wybuchł pożar w Bronowicach Wielkich. Ofiarą ognia padły 3 domy i 2 stodoły.

Przyczyna obu pożarów narazie nie wiadoma.

Wydział Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4 przypomina członkom, że Walne zebranie odbędzie się we wtorek dnia 28 bm. o godz. 6 popołudniu w sali posiedzeń rady miasta, z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie wydziału za rok 1900. Wnioski komisyi kontrolującej. Interpelacye. Udzielenie absolutoryum ustępującemu wydziałowi Wybór nowego zarządu i komisyi kontrolującej. Wnioski członków. — W razie braku statutem wymaganego kompletu drugie Walne zgromadzenie odbędzie się w godzinę później w dniu i lokalu tymsamym bez względu na liczbę członków.

Festyn na dochód robotników bez zajęcia odbędzie się we Lwowie na górze zamkowej dnia 25 bm. Wstęp 20 ct., bilet familijny dla czterech osób 60 ct.

Wieczorek dla kobiet odbył się w N. Sączu w sali stow. „Siła“ dnia 21 bm. Tow. Malisz wygłosił odczyt o równouprawnieniu kobiet. Po wykładzie wygłosiły deklamacye tow. Iuasińska i Płonkowa, które przyjęto oklaskami. W przerwach odegrała muzyka robotnicza pod kierunkiem kapelmistrza p. Zygmunta wieniec pieśni polskich z werwą i składnością. Pod koniec wieczorku odsłonięto żywy obraz, przedstawiający symbolicznie dążenia kobiet do emancypacyi. Zebrani towarzysze i towarzyszki opuścili salę w podniosłym nastroju.

Zgromadzenie drobnych mieszczan i kupców odbyło się w Przemyślu 20 bm., w sprawie kontyngentu podatku zarobkowego. Zgromadzeniu przewodniczył cechmistrz spożywczej korporacyi p. Adamowski, a referował p. Robinsohn, który przedstawiwszy zebranym historyę tego podatku zaznaczył, że ministerstwo skarbu w porozumieniu z odnośnemi władzami podatkowemi w kraju i Przemyślu zaraz w pierwszym roku wprowadzenia go wymierzyło za wysoki kontyngent, który rok rocznie jeszcze podwyższa o 2 i cztery dziesiąte procent, nie zważając wcale, że przemysł i handel w Galicyi zupełnie zrujnowany. Prócz referenta przemawiało jeszcze kilku obywateli, oraz tow. Schiffler, który wezwał obecnych do wejścia w szeregi opozycyjne, dowodząc, że mieszczaństwo może poprawić sobie byt tylko przez walkę polityczną. Na wniosek referenta uchwalono zebrać podpisy od wszystkich opodatkowanych tym podatkiem i wysłać obszerny memoryał wraz z deputacyą do ministerstwa skarbu, prezydenta krajowej dyrekcyi skarbowej i radcy Szymusika w Przemyślu i w tych sprawach domagać się poparcia od posłów przemyskich.

Wybory gminne w Ottynii. Dnia 20 bm. ogłoszone zostały wybory do rady gminnej w Ottynii na dzień 29 i 30 maja. Gospodarka gminna w Ottynii nie odbiega od ogólnego typu galicyjskiego. Ostatnie lata gospodarki obecnej rady gminnej doprowadziły gminę do stanu nader smutnego. Budynek, przeznaczony na szkołę, jest poprostu zabójczą norą. Czytelnię ludową dla młodzieży zwinięto jako sprzęt niepotrzebny. W r. 1895 przeparła swoich kandydatów do rady klika propinacyjna zapomocą zwykłych nadużyć wyborczych i rozpijania wyborców. Dzięki temu weszło do rady 18 pachołków propinacyjnych, którzy z gminy uczynili dojną krowę dla swoich geszeftów. Od tego czasu ciągłe skandale, tuszowane przez klikę, wskazują niezawisłym wyborcom, w czyich rękach znajduje się gmina.

Uczciwa część ludności powinna już teraz wziąć się energicznie do pracy, aby oczyścić gminę ze śmieci i niedopuścić, aby burmistrzem i radnymi zostały różne marne kreatury. Krąży pogłoska, że na wybory ma zjechać sam starosta. Zobaczymy, o ile jego przyjazd wpłynie na legalność wyborów.

Pierwsze skutki rozporządzeń Studta. Szkoła we Wrześni (W. ks. Poznańskie) stała się dnia 22 bm. widownią niebywałych zajść. Gdy rozpoczął się po raz pierwszy wykład religii po niemiecku, zgodnie z nowemi rozporządzeniami Studta, dzieci odmówiły posłuszeństwa niemieckim nauczycielom i na zapytania nie dawały odpowiedzi.

Nauczyciele, sądząc, że to zmowa, zaczęli bić dzieci, na to zaś wpadło do budynku szkolnego kilkadziesiąt matek pokrzywdzonych dzieci i wywiązała się ogólna bójka, która skończyła się ciężkiem pobiciem nauczycieli. Dwóch nauczycieli uciekło przez okno. Szkoła zamknięta.

Rozdawanie nagród w Towarzystwie ogrodniczem. Dnia 22 we środę odbyło się przysądzenie nagród przez sąd konkursowy wystawcom za najładniejsze okazy.

Otrzymali: Dyplom honorowy p. Myszal, (Zabierzów); dyplom zasługi ks. Uryga (Wyciąże); dyplom zasługi i 100 koron p. Urbański (Wyciąże). Medal złoty p. Lach (Wola Justowska); wielki medal srebrny i 50 koron p. Sendera (Rybna); medal srebrny rządowy i 25 koron p. Musiał (Przeginia); medal srebrny i 40 koron p. Madej (Bolechowice); medal srebrny i narzędzia p. Ślusarczyk (Witkowice); medal srebrny p. Biskup (Węgrzce), p Orzechowski (Olszanica), p. Miętka (Prądnik) i p Kołodziejczyk (Łobzów). Medale bronzowe otrzymali pp.: Łowczowski (Bieńczyce), Bisztyga (Czułów), Wojewoda (Dojazdów) Kossowski (Bronowice Wielkie), Staszel (Rączna i 50 koron), Bigibas (Brzeziany) Sykutowski (Russocice) Listy pochwalne dostali pp. Munkaczy, Guratowski, Gotkiewicz, Kański, Widlarz, Szafrański, Pelczarówne Zofia i Stanisława, Rogoziński, Ślusarz, Niedzielski.

„Wesele“ Wyspiańskiego we Lwowie. Stanisław Wyspiański wyjechał we środę do Lwowa, aby uczestniczyć w ostatnich próbach dramatu swojego „Wesela“, którego wystawienie zapowiedziała dyrekcya w najbliższy piątek. Ponieważ dzisiaj mają się już rozpocząć przedstawienia w teatrze miejskim, przeto zapowiedziana premiera „Wesela“ nie ulegnie prawdopodobnie zmianie. Dyrekcya policyi nie nadesłała jeszcze orędzia z zawiadomieniem, co z tej sztuki „wolno“, a czego „nie wolno“ powtórzyć na scenie. Widocznie cenzor łamie sobie jeszcze głowę nad tem, czy sztuka jest „moralną“ i „lojalną“, czyteż nie.

W sądzie powiatowym cywilnym w Krakowie nie ma spoczynku niedzielnego. Ustawa sądowa zna w § 43 instr. przepis, wedle którego praca w sądach w niedzielę ma spoczywać. Tak też było, aż do czasu objęcia kierownictwa tego sądu przez radcę Kaisera. P. Kaiser nietylko, że przedłużył czas pracy dziennej dla personalu manipulacyjnego o 1 godzinę, ale także zniósł spoczynek niedzielny. Wszyscy pomocnicy kancelaryjni i dyetaryusze muszą w niedzielę tak samo pracować, jak i w dzień powszedni. Praca trwa do godz. 1 bez względu na uczucia religijne pracujących, bez względu na wyraźny przepis ustawy, a co najważniejsza, bez względu na siły tych białych murzynów, którzy nawet w niedzielę wytchnienia nie mają. — Kierownicy zaś kancelaryjni mają dyżur co 2-gą niedzielę, mimo, że na kilkanaście oddziałów sądowych przy należytym podziale powinni zaledwo co 4-tą lub 5-tą niedzielę dyżurować. Wielokrotnie udawali się dyetaryusze z pośbą o spoczynek niedzielny, zawsze jednak zbywano ich niczem. Zwracamy tedy uwagę prezydenta Czyszczana na te niesłychane stosunki i wyrażamy przekonanie, że w myśl zapowiedzi ministra Spens Bodena zacznie naprawę tego, co złe w sądzie krakowskim, od zbożnej rzeczy i dyetaryuszom przywróci należny im z ustawy spoczynek niedzielny.

„Unio catholica“. Ze Lwowa donoszą, iż proces przeciw Feliksowi Thumenowi o oszustwa w „Unio catholica“ odbędzie się dopiero w czerwcu.

Pożar w teatrze lwowskim. Prowizoryczne oświetlenie elektryczne zostało już w teatrze wprowadzonem i komisya uznała je za odpowiednie. Wobec tego dziś rozpoczną się przedstawienia.

Katastrofa. Z Podhajec donoszą, że onegdaj pękła tam, w gorzelni dra Czyżewicza, dzierżawionej przez Zellermayera kadź drewniana, przyczem doznali ciężkich oparzeń trzej robotnicy i dozorujący robót syn gorzelnika. Wszystkich odwieziono do szpitala, gdzie dwóch robotników wśród strasznych męczarni zakończyło życie.

Koło polskie
przeciw 8-godz. szychcie.

W środę dnia 22 bm. odbyła się w parlamencie podczas posiedzenia Izby posłów narada Koła polskiego, w sprawie stanowiska, jakie ma zająć Koło na wieczornem posiedzeniu wobec 8-godzinnego dnia pracy w górnictwie.

Widok tego Koła był opłakany i komiczny zarazem. Z jednej strony obawa przed nową kompromitacyą przez zajęcie wrogiego stanowiska wobec uznanej powszechnie reformy, z drugiej zaś strony naturalny, reakcyjny wstręt do wszystkich uczciwych reform.

Przytem znalazła się pewna grupa posłów, która już to ze strachu przed wyborcami (Michejda), już też z pewnej roztropności przemawiała za 8-godz. szychtą, prosząc napróżno o zdjęcie im kagańca w czasie głosowania, czyli o zwolnienie ich od „solidarności“.

Posiedzenie miało przebieg następujący:

Pos. Kolischer przedstawia sprawozdanie z ustawy i prosi o głosowanie przeciw 8 godz. szychcie, a za wnioskiem większości komisyi, żądającym 9-godz. dnia pracy.

Pos. Roszkowski przemawia za 8 godz. szychtą, oświadczając „ewentualnie“ gotowość głosowania przeciw niej!

Następnie Michejda, który nie zapomniał jeszcze zgromadzenia cieszyńskiego, błagał o pozwolenie głosowania w Izbie za 8-godz. szychtą, gdyż „ma obowiązki wobec górników“.

Za 8 godz. szychtą przemawiał dalej pos. Rotter, domagając się również swobody głosowania. Przeciw 8 godz dniu pracy wystąpili gwałtownie Abrahamowicz, Piepes-Poratyński i hr. Wodzicki, ten ostatni zaimponował wszystkim mądrym argumentem, iż „robotnicy wolą dłużej pracować“. Następnie osławiony intrygant Kozłowski, powołując się na encyklikę „Rerum novarum“, dowodził z jezuicką perfidyą, iż należy głosować przeciw 8 godz. szychcie.

Swobody głosowania w Izbie domagali jeszcze: Romanowicz, Grek, Danielak, Doboszyński, Stwiertnia, Opydo, Jabłoński, Wojtyga i Żyguliński.

Wreszcie uchwaliło Koło głosować **przeciw 8 godz. szychcie i odrzuciło** prośbę o swobodę głosowania. Tylko Michejdzie pozwolono ze względów „taktycznych“ głosować za 8 godz. dniem pracy, uwzględniając jego strach przed górnikami.

Koło polskie zaznaczyło ponownie, iż wrogiem jest wszelkiej uczciwej reformy społecznej, demokraci zaś dzięki swej pokorze wobec nałożonego im przez Abrahamowiczów, Kozłowskich itd. kagańca, będą mieli jeszcze raz sposobność okazania swej pracy dla „dobra ludu“ przez — wyjście za drzwi!

Rada państwa.

Wiedeń, 23 maja. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów). Po dyskusyi przyjęto § 5, 6 i 7 ustawy, z tą zmianą, że do § 5 dodano według wniosku pos. Lichta ustęp, aby przy wszystkich robotach uwzględniano w pierwszym rzędzie siły i przemysł krajowy.

O godzinie 4 minut 50 obrady przerwano.

Skrócenie czasu pracy w górnictwie.

Wiedeń, 23 maja. O godz. 7 min. 45 wieczór rozpoczęło się posiedzenie Izby; na porządku dziennym skrócenie czasu pracy w górnictwie. Pos. dr. Kolischer, jako referent, wprowadza imieniem komisyi socyalno-politycznej ustawę o 9 godzinnym dniu pracy. Przedstawia w głównych zarysach projekt i odwołuje się na będące w rękach posłów sprawozdanie; prosi o przyjęcie wniosków komisyi.

Poseł tow. Schuhmeier broni 8 godzinnego dnia pracy i to nietylko w kopalniach węgla, ale wogóle w kopalniach. W obszernej mowie popiera mówca swe wotum mniejszości.

Pos. Schoisswohl popiera swój wniosek o stopniowe skracanie dnia pracy, tak, żeby do trzech lat praca wynosiła tylko 8 godzin dziennie we wszystkich kopalniach.

Wiedeń, 23 maja. (Koniec wczorajszego wieczornego posiedzenia Izby) Uzasadniając swe wotum mniejszości, podniósł tow. Schumeier wyzysk, jakiego się dopuszczają baronowie węglowi na górnikach. Właściciel kopalni Guttman wydał w zimie bankiet, na którym gościom swoim podał poziomek za 5000 złr. (Słuchajcie!) Mówca wykazuje konieczność zaprowadzenia 8 godzinnej szychty w górnictwie.

Po nim przemawiali: antysemita Schoisswohl, minister Giovanelli, który polemizował z Schumeierem, młodoczech Schramek, który popierał wniosek tow. Cingra i niemiecki ludowiec Luksch, który sprzeciwiał się wszelkiemu wogóle skróceniu czasu pracy w górnictwie.

Tow. poseł Cingr występuje za przyjęciem swojego wniosku „Dajcie górnikom 8 godzinny dzień roboczy, a powrócicie ich kulturze i rodzinie. Ufając rządowi i parlamentowi, przestali górnicy strejkować Nie zawiedźcież tego zaufania!“ (Oklaski u socyalnych demokratów).

Po przemówieniu pos. Roszkowskiego zamknięto dyskusyę.

(Telefonem).

Wiedeń, 23 maja. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się od czytaniem wniosków i interpelacyj.

Oświadczenie posła Daszyńskiego.

Przed przejściem do porządku dziennego zabiera głos tow. Daszyński i oświadcza: „Doszło do mojej wiadomości, iż poseł Wielowieyski, którego dnia 13 bm., naprowadzając szczegółowe fakta, publicznie w Izbie napiętnowałem — rozpuszcza wśród swych wyborców, w kołomyjskiej wielkiej własności i wśród innych obszarników, wieści, iż ja przed swą mową poszedłem do niego i zażądałem od niego 500 złr. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!), a dopiero, gdy mi odmówił, wygłosiłem swą mowę.

Jeżeli prawdą jest, że Wielowieyski szerzy o mnie takie pogłoski, to odwołuję się do opinii publicznej, która niechaj kontroluje moje życie publiczne i prywatne.

Oświadczam, iż to rzucone na mnie oszczerstwo wyssane jest z palca, z posłem Wielowieyskim nigdy w życiu nie mówiłem, ani się z nim nie znosiłem, nie znam go osobiście i nie życzę sobie z nim ani obecnie, ani też w przyszłości obcować. Wieści te są, być może, wypływem chorobliwego mózgu, fantomem, ale nie są zdolne poniżyć mnie w oczach opinii.

Zaznaczam przytem, że, ponieważ posła Wielowieyskiego publicznie napiętnowałem, jest również jego obowiązkiem publicznie się bronić.

Mówca prosi wreszcie prezydenta o przyjęcie tego oświadczenia do wiadomości.

Inwestycye.

Następnie przystępuje Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniem inwestycyjnem.

W dyskusyi nad art VIII zabierali głos pos. Kienmann, Tambosi i Ferjancicz.

Następnie dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych.

Godzina 2 minut 30. Posiedzenie trwa dalej.

Katastrofa budowlana
przed sądem.

Rozprawa sądowa rozpoczęła się o godzinie 8 rano wśród niezwykłego natłoku— adwokatów. Nie mniej, jak ośmiu obrońców rozłożyło się obozem ze stosami aktów na stołach. Oskarżonych zastępują doktorowie: Seinfeld, Rosenblatt, Ablamowicz, Rowiński, Koy i Lewicki. Poszkodowanych robotników zastępują dr. Heski i Tomicki.

Przewodniczy rozprawie nadradca Warausch, oskarża prokurator Solak.

Na ławie oskarżonych zasiadają: dyrektor budownictwa miejskiego w Krakowie Wincenty Wdowiszewski, inspektor budownictwa miejskiego w Krakowie Jan Zubrzycki, budowniczy Józef Pakies, kandydat budownictwa Filemon Lewicki, budowniczy Zygmunt Hendel i dwu podmajstrzych murarskich Andrzej Sikorski i Franciszek Łukiewicz.

Akt oskarżenia.

W akcie oskarżenia zarzuca prokuratorya państwa oskarżonym cały szereg niedbalstw i lekkomyślnych działań i to tak ze strony organów budownictwa miejskiego, jak i reszty oskarżonych. I tak: Plany wygotowane co do grubości muru nie odpowiadały przepisom ustawy budowlanej dla Krakowa z roku 1883, gdyż grubość muru wynosiła 60 cm. zamiast 65 cm., mimo to oskarżeni dyrektor budownictwa Wdowiszewski i inspektor budownictwa Zubrzycki plany te potwierdzili, względnie wniosek magistratowi na potwierdzenie przedłożyli.

Dalej wedle planów miały być mury stawiane z kamienia obrobionego i warstwowo układanego, tymczasem budowniczy Hendel, który przed rozpoczęciem budowy wyjechał do Abbazyi, polecił wyraźnie, aby użyto do budowli kamień bryłowaty, nieobrobiony, wskutek czego mur nie mógł być warstwowo stawiany. Budowniczy Hendel polecił faktyczne kierownictwo budowy nieegzaminowanemu praktykantowi Filemonowi Lewickiemu, zasłaniając się Józefem Pakiesem budowniczym, który deklaracyę odpowiedzialności podpisał. W tych warunkach nie można się dziwić, że budowa prowadzona wbrew planom, z materyału nieodpowiedniego, bez fachowego kierownictwa i bez nadzoru władz do tego powołanych, wykonaną została niedbale a nawet lekkomyślnie. Mury były wadliwie wiązane, kamienie jednej warstwy nie wiązały drugiej i nie było wewnętrznego wiązania muru, tak, że wewnątrz muru wytworzyła się szpara, czyli więc niejako dwa mury z jednego. Oprócz tego przyczyną katastrofy był pośpiech, z jakim w porze dżdżystej pracowano. Wapno nie mogło należycie wyschnąć, a gdy nałożono na mury żelazne dźwigary, runęła południowa ściana lodowni, powodując upadek sklepienia.

Oskarżeni.

Oskarżony Wdowiszewski przyznaje, że z całą świadomością zatwierdził cieńsze mury, gdyż liczył na kamień obciosany i warstwowe ułożenie.

Oskarżony Hendel podaje, że na planach tylko dla upiększenia rysunku(!) maluje się kamień obrobiony. W rzeczywistości zamierzony był przy budowie już od początku kamień nieobrobiony. Akt oskarżenia nazywa winę Hendla co do przyczyn katastrofy największą. Tłómaczenie się jego, że magistrat nigdy nie kwestyonuje cieńszych murów, które wbrew ustawie powszechnie są przyjęte, nie zasługuje na uwzględnienie, gdyż ustawa nie zna bezkarności czynów przestępnych, dlatego, że ktoś już podobne karygodne czyny popełnił.

Józef Pakies tłómaczy się, że zobowiązał się wobec Hendla udzielać Lewickiemu tylko rad; gdy zaś Lewicki się go nie radził, przeto on, mimo podpisania deklaracyi odnośnej, nie może przyjąć odpowiedzialności.

Inspektor Zubrzycki przewinił jako referent wadliwych planów i przez brak wszelkiej inspekcyi. Pokazał się on przy budowie tylko raz przy zakładaniu fundamentów.

Filemon Lewicki i oskarżeni dwaj podmajstrowie przewinili przez niedbalstwo widoczne, którego skutki mogli łatwo przewidzieć.

Skutki niedbalstwa.

Skutkiem katastrofy ponieśli śmierć murarze: Franciszek Garga i Tomasz Twardosz. Ciężkie uszkodzenia ponieśli robotnicy: Jan Siwkiewicz, Franciszek Adamczyk, Józef Szczurek, Antoni Śliwiński, Piotr Ślęzak, Stanisław Głuszyński, nadto lekkie uszkodzenia Marya Łazarska, Joanna Czapla i Michał Wanko. Do rozprawy wezwano 9 świadków, zaś jako znawców pp. Jacka Matusińskiego i Bronisława Müllera.

Przesłuchanie oskarżonych

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie oskarżonych.

Osk. Wdowiszewski, dyrektor budownictwa miejskiego, do winy się nie poczuwa. Zaprzecza aktowi oskarżenia, twierdząc, iż winną jest przestarzała ustawa. Plan przedłożony magistratowi nie zgadzał się z prowadzeniem budowy. Wdowiszewski twierdzi, iż wiele rzeczy w Krakowie dzieje się wbrew ustawie; np. budują się szkoły drewniane, na co ustawa nie pozwala.

Osk. Zubrzycki Jan, budowniczy miejski, zeznaje w podobny sposób. Budowę prowadzono w czasie deszczów, winna jednak ustawa, która na to pozwala. Twierdzi, iż jest przeciążony pracą i nie może dostatecznego czasu poświęcać kontroli budowli.

Osk. Pakes Józef do winy się nie poczuwa. Hendel prosił oskarżonego, by za-

stąpił go przy budowie, gdy wyjedzie do Abbazyi. Oskarżony udał się na budowę po wyjeździe Hendla i przekonał się, iż ten nie podpisał deklaracyi w magistracie. Budowa jednak, którą kierował Lewicki, była już wówczas w pełnym toku. Prowadzące mu budowę zwrócił uwagę, iż należy użyć cementu, na co otrzymał odpowiedź, że ko sztorys na to nie pozwala, gdyż resursa na cement się nie godziła.

Osk. Lewicki Filemon do winy się nie poczuwa. Pracował ściśle wedle planu Hendla Plany przedłożył magistratowi, który je zatwierdził. Na budowie oskarżony dozorował ludzi. Od p. Pakesa nie otrzymywał żadnych wskazówek.

Osk. Pakes prostuje zeznania Lewickiego i nazywa je fałszywemi.

Osk. Lewicki stwierdza, że Łukiewicz i Sikorski zostali przyjęci dopiero na 2 dni przed katastrofą.

Osk. Hendel Zygmunt do winy się nie poczuwa. Wyjeżdżając do Abbazyi zostawił swym zastępcom upoważnienie do prowadzenia budowy.

Telegraf i telefon.

Krwawa walka o pastwisko gminne.

Lisko, 23 maja. Zabici przez żandarmów trzej włościanie nazywają się: Hryć Kiłyk, jego brat Paweł i Iwan Hyrniak. Zatarg o serwitut trwał już dawno między gminą a dworem i już po śmierci poprzedniego właściciela, hr. Edwarda Krasickiego, przybrał ostry charakter.

Delegacye.

Wiedeń, 23 maja. Komisya budżetowa delegacyi węgierskiej odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem Pallaviciniego.

Obradowano nad budżetem marynarki na r. 1902

Wiedeń, 23 maja. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wygłosił wczoraj popołudniu w węgierskiej komisyi delegacyi dla spraw zagranicznych długie expose.

Hr. Gołuchowski rozpoczął od skreślenia stosunków wschodnio-azyatyckich, przyczem powtórzył wywody, znane już z mowy tronowej. Opowiedział przebieg wypadków w Chinach i udział monarchii w ekspedycyi, zapewniając, iż wszelkie plany kolonizacyjne są po za obrębem kombinacyj. Wyświetlił, w jakiem stadyum są rokowania pokojowe.

Po tym wstępie przeszedł hr. Gołuchowski do stosunków europejskich. Stwierdza, że udało się w ubiegłym roku zapewnić wszelkim wypadkom pokojowy przebieg.

Następnie omawiał stosunek Austro-Węgier do spraw bałkańskich. Porozumienie z Rosyą oddało wprawdzie nie jedną usługę w utrzymaniu pokoju, jednak zarzewie, które tam stale się gromadzi, ma w sobie to niebezpieczeństwo, że zawsze istnieje powód do istotnej obawy.

Wypadki na Bałkanie nawołują nas do ciągłej i wytężonej uwagi, bo inaczej groziłoby niebezpieczeństwo, że pewnego dnia znajdziemy się wobec położenia, na które zgodzićbyśmy się nie mogli.

Następnie omawiał hr. Gołuchowski trójprzymierze stwierdzając, iż stosunek mocarstw trójprzymierza nie doznał i nie dozna żadnej zmiany.

Po exposé hr. Gołuchowskiego rozwinęła się dłuższa dyskusya, w której brali udział głównie pos. Ugron, Rakowszky i hr. Goluchowski, odpowiadając na zapytania.

Po hr. Gołuchowskim zabrał jeszcze głos hr. Secsen, poczem delegacya uchwaliła budżet spraw zagranicznych.

Sejmy.

Wiedeń, 23 maja. Jak „Neue freie Presse“ donosi, mają być wszystkie sejmy zwołane na 19 i 20 czerwca i obradować będą nie dłużej, niż do 10 lipca.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Petersburg, 23 maja. W hutach żelaza obok Petersburga przyszło do wielkich zaburzeń. Robotnicy z tej huty w liczbie 20 nie chcieli podjąć pracy.

Powodem niezadowolenia były nieznośne stosunki fabryczne. Gdy właścicielowi fabryki nie udało się robotników skłonić do pracy, wezwał pomocy żandarmeryi i policyi.

W tej chwili robotnicy w liczbie około 4.000 poczęli opuszczać fabrykę; wówczas przyszło do walki między policyą i żandarmami a robotnikami. Policya została pobitą i musiała się cofnąć. Wezwano wreszcie na pomoc policyi wojsko, któremu policmajster Palibin dał rozkaz strzelania.

Jeden robotnik jest zabity, a 9 rannych; z tych jeden już umarł. Następnie nadeszło jeszcze kilka kompanij wojska, które aresztowały 120 osób. Pułkownik Palibin jest ranny w głowę i w nogę, a podoficer i 11 policyantów ciężko rannych.

Ibsen stracił mowę.

Chrystyania, 23 maja. Jak dzienniki donoszą, Henryk Ibsen cierpi od pewnego czasu na rodzaj paraliżu i skutkiem tego stracił zupełnie mowę. Ibsen może chodzić tylko o lasce.

Te same dzienniki donoszą, iż Ibsen ma się lepiej i lekarze mają nadzieję, że powróci do zdrowia.

Wybory w Hiszpanii.

Madryt, 23 maja. Rada gabinetowa zajmowała się na posiedzeniu ostatnimi wyborami do kortezów. Wedle urzędowego zestawienia dotychczas jeszcze niezupełnego, wybrano: 244 liberałów, 81 konserwatystów, 16 republikanów; reszta mandatów dostała się kilku innym mniejszym grupom.

Samobójstwo Bresciego.

Rzym, 23 maja. Agencya Stefani donosi, że Bresci, morderca króla Humberta, odebrał sobie życie w więzieniu w San Stefano.

Konflikt pocztowy.

Konstantynopol, 23 maja. Porta zupełnie ukorzyła się przed reprezentantami mocarstw w sprawie pocztowej. Minister spraw zagranicznych Tewfik basza odwiedził ich po kolei i przeprosił Pomimo to donoszą, że mocarstwa nie poprzestaną na tem i żądać będą gwarancyi dla przyrzeczeń tureckich.

Dżuma.

Londyn, 23 maja. Biuro Reutera donosi z portu Elisabeth, iż zaszły tam 4 nowe wypadki dżumy.

Zabór Transvaalu.

Kapstadt, 23 maja. Z wielu stron dochodzą wiadomości, iż w Oranii i w Kolonii Przylądka oddziały Burów otrzymały rozkaz skoncentrowania się. De Wet ma objąć komendę nad skoncentrowanymi wojskami. Nie wiadomo tylko, czy przybył już do Kolonii.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Budapeszt. Stow. „Siła“ (IX. Rendler-utcza 23) udziela wszystkim robotnikom polskim, przybyłym do Budapesztu, wszelkich informacyj w sprawie zajęcia i warunków pobytu.

W Zielone święta urządza stow. „Siła“ zabawę w lokalu p. Rotha Manó przy ul. Soroksári 80. Początek o godzinie 2 popołudniu.

W razie niepogody odbędzie się zabawa tego samego dnia tj. w niedzielę o godz. 5 popołudniu w lokalu stow. „Siła“ pod podanym wyżej adresem.

Ważne dla robotników, przyjeżdżających do Wiednia. Stow. robotników „Siła“ w Wiedniu zmieniło swój lokal i znajduje się obecnie: V. Margarethenplatz 7. Schadzki towarzyskie w sobotę od godz. 7 do 1/2 10 wieczór. Co soboty odbywają się odczyty lub dyskusye.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:	w Austryi:
miesięcznie 1 K 60 h	miesięcznie . . 2 K
kwartalnie 4 „ 50 „	kwartalnie . . 6 K
rocznie . 18 „ — „	rocznie . . . 24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.	**w Niemczech:** kwartalnie 7 marek. **w innych krajach:** kwartalnie 10 franków.

Numer pojedynczy 8 h.
Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya: **Kraków, Bracka L. 15** — Telefon nr. 396.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Zamknięcie rachunkowe i wykaz majątku Powiat. Kasy dla chorych w Przemyślu za rok 1900.

Zamknięcie rachunkowe za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1900 r.

Liczba porz.	PRZYCHODY	Wpłynęło rzeczywiście K.	h.	Z końcem roku zalega jeszcze K.	h.	Razem K.	h.
1	Bieżące opłaty członków	22216	63	14460	72	36677	35
2	„ „ pracodawców	11129	33	7230	36	18359	69
3	Inne przychody:						
	a) odpisane w rozchod. zamk. rach.	1394	03				
	b) grzywny	612	—				
	c) zwrot za druki	36	—				
	d) zwrot kosztów egzekucyjnych	212	11				
	e) zwrot kosztów leczenia	649	60				
	f) inne przychody	804	08				
4	Czynsz z realności własność Kasy:						
	brutto . 2494·75					3707	82
	adm. real. 287·92 = netto	2206	83			2206	83
5	Odsetki z lokacyi funduszów			450	10	450	10
6	Fundusz rezerwowy z 1899					61954	24
		39260	61	22141	18	123356	03

Liczba porz.	ROZCHODY		Rozchody rzeczywiste K.	h.	Z dniem 31 grud. nieuiszczono K.	h.	Razem K.	h.
1	Wypłacone zasiłki dla chorych miejscowych i zamiejscowych		17827	31	293	64	18120	95
2	Płace lekarzy:							
	a) lekarze miejscowi	6025·76						
	b) „ zamiejscowi	1240·26						
	c) „ okuliści	528·80						
	d) „ dentyści	805·92						
	e) pomoc. lekarscy	480·—						
	f) akuszerki	60·—						
	g) podwody dla chorych i lekarzy	1119·44						
	h) kontrola chorych	1010·—	11270	18	462	24	11732	42
3	Wydatki na lekarstwa i opatrunki:							
	a) apteki miejscowe	7518·29						
	b) „ zamiejscowe	1160·60						
	c) bańki i pijawki	493·12						
	d) wino, mleko, koniak	487·47						
	e) kąpiele	936·88						
	f) okulary i bandarze	371·26						
	g) wody mineralne	487.98	11455	60	1800	43	13256	03
4	Koszta szpitalne		1941	56	362	70	2304	26
5	Koszta pogrzebów (17 wypadków)		473	20			473	20
6	Koszta administracyi:							
	a) płaca urzędników i sług	7560·—						
	b) kontrola pracodawców	765·64						
	c) koszta egzekucyi	1229·62						
	d) remuneracya	430·—						
	e) podatek za urzędników	19·60						
	f) lokal, opał i światło	1307·64						
	g) druki i introligator	774·04						
	h) telefon	175·—						
	i) zastępstwo w sądzie	9·22						
	k) przybory kancelaryjne	123·88						
	l) portorya i drobne wydatki	264·82						
	m) inne wydatki i jazda delegatów	115·33	12774	79	358	78	13133	57
7	Wydatki na realność:							
	a) 5% od kapit. 3666 K 32 h Kasie oszczędności	368·08						
	b) 4½% od reszt. cen. kup 16000 K od 1/3 31/12 1900	588·12	956	20			956	20
8	Inne wydatki:							
	a) odpisanie 10% ze zużycia inwent.						154	09
	b) odpisane zaległości 1899						8328	84
	Fundusz rezerwowy						54896	47
			56698	84	3277	79	123356	03

Wykaz majątku z dniem 31 grudnia 1900 r.

L. p.	STAN CZYNNY	K.	h.
1	Gotówka w Kasie	893	19
2	Odsetki bieżące od ulokowanych kapitałów	450	10
3	Wkładki oszczędności: Przemyska Kasa oszczędności	10000	—
	„ „ Pocztowa Kasa oszczędności	200	—
4	Wartość realności	42766	74
5	Wartość inwentarza po odpisaniu 10% ze zużycia	1386	85
6	Zaległe opłaty z 1900 roku	21691	08
7	Zwrotne zaliczki	618	—
8	Kaucya	600	—
		78605	96

L. p.	STAN BIERNY	K.	h.
1	Nieuiszczone zaległości	3277	79
2	Wkładki do funduszu związkowych Kas chorych	328	68
3	Resztę ceny kupna (Natalii Dmochowskiej)	16000	—
4	Przemyskiej Kasie oszczędności	3491	82
5	Renta zakładu ubezpieczeń (Władysława Dzieniewicza)	11	20
6	Kaucya	600	—
7	Teraźniejszy fundusz rezerwowy	54896	47
		78605	96

Przemyśl, dnia 5 marca 1901.

Władysław Adamowicz, likwidator. **Leon Kohn,** kasyer.

Sprawdzono i zgodnie z księgami znaleziono

Za Wydział nadzorczy: **Juliusz Weinberg,** przewodniczący.

Za Zarząd: **Dr. Herman Lieberman,** przewodniczący.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczmarowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)